

Koza, cz. 3: Wybranie czasu i miejsca śmierci

„Jeszcze w czasie trwania wojny historia powstania w getcie warszawskim obrosła legendą, którą przekazywano z zachwytem i wzruszeniem jako wydarzenie o rzadko spotykanym znaczeniu historycznym”. (The Holocaust Encyclopedia).

Po 18 stycznia mieszkańcy getta nie mieli złudzeń: zdawali sobie sprawę, że próba oczyszczenia getta przez Niemców zakończyła się chwilowym niepowodzeniem. Nie mieli wątpliwości, że wrócą. To była tylko kwestia tego, kiedy to nastąpi. Żydowska Organizacja Bojowa i ŻZW wykorzystały czas po tych wydarzeniach na przegrupowanie i planowanie, wzorując się raczej na partyzantach niż ulicznych bojownikach.

Niemcy nadeszli trzy miesiące później. Po pierwszym wejściu do getta, 19 kwietnia 1943 r., Sammern-Frankenegg został nowym dowódcą. Został nim teraz SS-Brigadeführer Jürgen Stroop i starannie wybrał datę wznowienia akcji oczyszczania getta. Podobnie jak 18 stycznia, dzień 19 kwietnia był również poniedziałkowym porankiem i miał dodatkowe znaczenie: była to wigilia żydowskiego święta Paschy, a także dzień przed urodzinami Hitlera. Stroop miał pod swoją komendą ponad dwa tysiące ludzi, w tym dwa bataliony Waffen SS liczące ponad 800 ludzi, stu żołnierzy Wehrmachtu, 1300 żołnierzy niebędących Niemcami i około 100 funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa. I choć tym razem byli przygotowani na pewien opór, miał powody przypuszczać, że uda mu się przedstawić oczyszczenie getta jako prezent urodzinowy dla Hitlera.

Wydarzenia związane z Powstaniem są dobrze znane. Poniższa relacja dotyczy Icchaka Suknika i

jego roli w Powstaniu. Niektóre źródła używają alternatywnej pisowni jego nazwiska (Sukenik), ale zostały one tutaj zmienione dla zachowania spójności. Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB) była już pod ogólnym dowództwem Mordechaja Anielewicza i dysponowała około 750-1000 bojowników, niewielką ilością broni i materiałów wybuchowych domowej roboty. Dwadzieścia dwie grupy bojowe zostały zorganizowane w trzech odrębnych rejonach: w Getcie Centralnym, w rejonie szopów Szczętkarzy i w rejonie szopów Többensa-Schultza. Koza walczył w oddziale bojowym dowodzonym przez Mordechaja Growasa na terenie Getta Centralnego: jego oddział znajdował się między ul. Zamenhofa 29 a 30.

O godz. 6.00 rano 19 kwietnia dwie kolumny niemieckie wkroczyły do Getta Centralnego, jedna z nich ruszyła w kierunku ulicy Nalewki, gdzie przez ponad dwie godziny trwała bitwa, po której Niemcy się wycofali. W tym samym czasie druga kolumna niemiecka w towarzystwie czołgów i samochodów pancernych wkroczyła na teren Centralnego Getta na skrzyżowaniu Gęsia-Zamenhofa, ustawiając z przodu żydowskich policjantów, którzy służyli jako żywe tarcze i posuwając się w górę Zamenhofa. Bojówki ŻOB-u poczekały, aż policjanci przekroczą skrzyżowanie Miłej i Zamenhofa, po czym zaatakowały. W wyniku czego Niemcy ponownie zostali zmuszeni do odwrotu. Późnym rankiem Niemcy skierowali ogień artyleryjski na budynki na skrzyżowaniu ulic Zamenhofa i Miłej, w związku z czym bojownicy ŻOB wycofali się do przygotowanego wcześniej bunkra.

Wiemy, że 21 kwietnia zapaliła się kwatera główna ŻOB na Miłej 29 i trzeba było ją ewakuować. Anielewicz poprowadził grupę około dwudziestu bojowców w kierunku ulicy Nalewki, ale postanowił przenocować na Miłej 17, gdzie dołączyli do nich inni bojownicy.

Koza należał do grupy ŻOB na Miłej 17. W relacji („Out of the Flames” Chaima Frymera) z walk wokół Miłej 17 w dniu 22 kwietnia, autor opisuje, że Niemcy byli ustawieni na ulicy Kupieckiej, równoległej do Miłej. Według Frymera, bojownicy ustawili się na dużym podwórzu i przygotowali się do zasadki na Niemców. Píše on: „Tym razem był ze mną Koza, mój pierwszy instruktor i świetny strzelec. Stanowisko Kozy znajdowało się tuż przed bramą. I rzeczywiście, kiedy przyszli Niemcy, Koza sprostał naszym oczekiwaniom i zastrzelił dwóch z nich przy pomocy jednej kuli, co przysporzyło mu sławy wśród bojowników. Na podwórzu zginęło jeszcze kilku Niemców”.

Następny raz słyszymy o Kozie 1 maja. Znaczna część getta leżała już w gruzach, zniszczona przez ogień i artylerię niemiecką. Tego dnia walki toczyły się w dużym bunkrze przy ul. Franciszkańskiej 30 oraz na Nalewkach, Lesznie i Nowolipiu.

W Żydowskiej Organizacji Bojowej, w której przeważała ideologia socjalistyczna, nie umknęło uwadze, że jest to święto majowe. Jak pisze Tuvia Borzykowski w książce *Between Tumbling Walls* „myśleliśmy o tym, jak stosownie to uczcić (międzynarodowe święto robotnicze) i w końcu zdecydowaliśmy się na energiczny atak na wroga”.

Borzykowski opisuje zasadzkę na Niemców, która nietypowo odbyła się w dzień, a nie w nocy. „Kiedy nadszedł odpowiedni moment, zaatakowaliśmy. Icchak Suknik (Kozia), członek Ha-Szomer Ha-Cair, oddał serię strzałów w kierunku Niemców, zabijając trzech z nich”.

Potwierdza to bardziej szczegółowa relacja Chaima Frymera w książce *Out of the Flames*: „Dowódcą grupy był Merdek (Mordechaj Growas). Poszedł z nami Kozia, najlepszy strzelec w Organizacji, i jeszcze czterech innych bojowników, w tym jedna dziewczyna z Ha-Szomer Ha-Cair. Było nas więc siedem osób, każdy miał pistolet. Kozia był jedynym, który miał karabin. Mordechaj zebrał nas i krótko objaśnił misję. W zasadzie powiedział: – Zaatakujcie ich, jak tylko będziecie mogli”.

Autor kontynuuje: „Doszliśmy do ulicy Nalewki 43, która wydawała nadawać się na zasadzkę. Znaleźliśmy kilka kawałków chleba i kilka ziemniaków. Rozbiliśmy kilka krzesel i rozpaliliśmy w kominku. Wrzuciliśmy ziemniaki do ognia, a gdy były już gotowe, zjedliśmy z zapałem. W domu była bieżąca woda, więc trochę się obmyliśmy. Następnie znaleźliśmy dogodne miejsce do przeprowadzenia zasadzki. Ulokowaliśmy się na ostatnim piętrze budynku, z widokiem na podwórze, dokładnie naprzeciwko bramy wjazdowej”.

Do budynku weszła grupa Niemców i według Frymera: „Gdy Niemcy odwrócili się, aby opuścić podwórze, Kozia powiedział: – Tylko patrzcie, są moi! Wziął karabin, a gdy dotarli do bramy, Kozia pociągnął za spust. Jeden żołnierz upadł, a kolejny, oszołomiony, uciekł. Natychmiast opuściliśmy naszą pozycję i poszukaliśmy innej kryjówki”. 7 maja sytuacja w getcie była już rozpaczliwa.

Kilkuset pozostałych przy życiu bojowników ukrywało się w bunkrach na coraz mniejszym obszarze. Ponieśli ciężkie straty i brakowało im amunicji. Nad nimi rozciągał się krajobraz całkowitego zniszczenia. Warunki w bunkrach były przerażające, panowało nieznośnie gorąco (temperatura w bunkrach wynosiła około 38 stopni Celsjusza), brakowało jedzenia i wody.

Wiemy, że 7 maja Koza był już w sztabie ŻOB-u, obecnie na Miłej 18, gdzie Mordechaj Anielewicz rozpoczął przygotowania dwóch grup bojowników do próby ucieczki na tzw. aryjską stronę. Jedna grupa, licząca 10 osób, dowodzona przez Israela Kanala, miała wejść do systemu kanalizacyjnego z bunkra znajdującego się na Miłej 69.

Koza został przydzielony do drugiej grupy, która miała przejść przez Franciszkańską 22, na której znajdował się bunkier z pięcioma pomieszczeniami i przejściem do kanału zbudowanego przez pracowników sanitarnych pracujących w getcie, przed powstaniem wykorzystywany także przez szmuglerów do przerzutu towarów z tzw. aryjskiej strony. Grupa ta składała się z jedenastu osób, w tym z przewodników. Ich celem było przedostanie się na aryjską stronę, poza mury getta i spotkanie z ukrywającymi się tam bojownikami ŻOB. Wskazano im adres na ulicy Marszałkowskiej. Wśród członków tej grupy była Hela Schupper, której udało się ocaleć z getta. Relacja z przebiegu wydarzeń tamtej nocy oparta jest na jej książce (przetłumaczonej z hebrajskiego) Pożegnanie Miłej 18.

Autorka opisuje, w jaki sposób grupa przygotowywała się do podróży: strzyżono im włosy i zakładano czyste ubrania, co miało sprawić, że przestaną przypominać ludzi, którzy od tygodni żyją pod ziemią. „Naszym ostatnim posiłkiem była kostka cukru i garść płatków jęczmiennych.” Rozpoczęli niebezpieczną podróż, docierając w końcu do bunkra na Franciszkańskiej. Hela Schupper opisuje to tak: „W bunkrze na Franciszkańskiej znajdowała się grupa bojowników Bundu. Dostali się tam po walce w szopie szczotkarzy, błędząc i uciekając po różnych piwnicach i suterrenach. Tuvia Borzykowski wpadł na nich i tak dowiedzieliśmy się, że w Bunkrze na Franciszkańskiej 22 jest wejście do kanału ściekowego i że ktoś zna drogę”.

Ich podróż kanałami trwała dalej. Przewodnik miał ich zaprowadzić na ulicę Bielańską, lecz system kanalizacyjny okazał się niebezpiecznym labiryntem, trudnym do pokonania, przez co

trafili na ulicę Długą naprzeciwko Parku Krasińskich. Jako, że była to strona aryjska, postanowili opuścić kanały. Autorka opisuje, co stało się, gdy opuszczali kanał: „Gdy postanowiliśmy wyjść, było jeszcze ciemno, przed świtem. Szimon szedł pierwszy (pamiętam tylko jego twarz). Stałam za nim. Gdy już w połowie wyszedł z kanału, kabura z jego pistoletem zsunęła się w moją stronę. Powiedziałam do stojącego za mną Pavła: – Zabrali mu broń – bo tak mi się wydawało. – Powiedz innym z tyłu, żeby nie oddawali broni. Ruszyłam w górę po drabinie prowadzącej na powierzchnię. Na ulicy stało kilku polskich policjantów. Rzucili się na Szimona i wytrącili mu broń z ręki. Wypełzałam z kanału i usłyszałam, jak mówią: – Chodźmy na tamto podwórko, tam wszystko załatwimy. – Nie idziemy na żadne podwórko – powiedziałam. – Zapłacę ci tutaj, jeśli tego chcesz. Tymczasem z kanału pojedynczo wychodzili kolejni bojownicy. Policjanci namawiali nas do wejścia na podwórze, ale obawialiśmy się, że jest to pułapka. Stwierdziłam, że wolę się z nimi zmierzyć na otwartej ulicy. – Ile chcesz pieniędzy? Zapłacę – powiedziałam. Nagle Niemiec, który zauważył niezwykle jak na tak wczesną porę zamieszanie, zaczął krzyczeć: – Halt! Halt! (Stać! Stać!) Usłyszałam strzały. Koza, czyli Icchak Suknik, który był chyba jednym z najlepszych strzelców w ŻOB, ruszył w kierunku Niemca, żeby zastrzelić go ze swojego pistoletu. Gdy on strzelał, inni się rozproszyli. Ja też uciekłam. Pavel i ja staraliśmy się trzymać razem, pomimo strzelaniny trwającej na pustych ulicach”.

Hela Schupper i co najmniej jedna inna osoba zdołały uniknąć schwytania. Kobieta relacjonuje, jak ukrywała się w opuszczonym domu. „Spojrzeliśmy w niebo, szczęśliwi, że nam się udało – byliśmy w strasznym niebezpieczeństwie, ale udało nam się uciec. Miałam nadzieję, że inni też uciekli”.

Ale pozostałym członkom grupy nie udało się uciec. Wszyscy zostali zabici – albo przez polskich policjantów, albo przez niemieckie wojsko.

Icchak Suknik nie przeżył tego incydentu. Jego życie było zdecydowanie za krótkie, ale mimo to było niezwykle. I nie ma wątpliwości, że zginął – jak wielu innych w powstaniu w getcie warszawskim – jako bohater.

Nietrudno zrozumieć motywy, jakimi kierowali się Icchak Suknik i jego towarzysze, stawiając

opór Niemcom w sytuacji, gdy szanse były tak nikłe, a śmierć niemal pewna. Mimo dwudziestu lat Koza nie miał nic do stracenia i bez wątpienia odczuwał uzasadnioną chęć zemsty. Był jedynym żyjącym członkiem swojej najbliższej rodziny. Gdyby zapytać go, dlaczego wziął udział w tym, co zostało opisane jako największy pojedynczy cywilny akt oporu przeciwko Niemcom, prawdopodobnie odpowiedziałby pytaniem, jak mógłby tego nie zrobić.

Powstanie było, jak mówi Marek Edelman, szansą dla bojowników na „wybranie czasu i miejsca śmierci”.

Alex Gerlis i Jeff Kutcher

Poniższy link przeniesie Cię do miejsca, gdzie znajdziesz więcej szczegółowych informacji, map, dokumentów i źródeł na temat życia Icchaka i jego rodziny. Badania będą kontynuowane i w miarę napływu nowych informacji zostaną one umieszczone na niniejszej stronie.

http://www.jskutcher.name/Kutscher_Szkłerek_Littman_Zmidek/Zmidek/Zmidek_Suknik_Lament.html

Data publikacji: 2021-12-06

Data wydruku: 2023-06-01 17:31

Źródło: <https://1943.pl/artykul/koza-cz-3-wybranie-czasu-i-miejsca-smierci/>